Cena jednego egzemplarza 20 groszy. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.
Nr. 33 Kraków, dnia 18 sierpnia 1929. Rok XIX

LUD KATOLICKI

Tygodnik ilustrowany — Organ Polskiego Stronnictwa Katolicko-Ludowego.

Z Bogiem rozpoczął się tegoroczny zjazd Legjonistów w Nowym Sączu.

W niedzielę dnia 11 sierpnia br. odbył się w N. Sączu doroczny zjazd Legjonistów. Rozpoczął się on uroczystą Mszą św.

Około ołtarza ustawiły się rzesze legjonistów z całej Rzeczypospolitej. Przy ołtarzu stanęły poczty ze sztandarami związku legjonistów, strzelca, związku inwalidów i Federacji poskich związków obrońców Ojczyzny, kolejarze z Nowego Sącza i Płaszowa z dwoma orkiestrami, organizacje P. W. i skauci. Wielki rynek zapełniły olbrzymie tłumy publiczności. W czasie Mszy św. wygłosił patrjotyczne kazanie ks. prałat Dąbrowski, prezes związku „Strzelca" w Nowym Sączu, nawołując w podniosłych słowach legjonistów, by nie ustawali w pracy dla dobra państwa i społeczeństwa, idąc za przykładem i wezwaniem natchnionego przez Opatrzność Wodza Narodu marszałka Piłsudskiego, który żąda od wszystkich swoich żołnierzy, by bez chwili wytchnienia pełnili niezłomną służbę, budząc ducha poświęcenia w całym narodzie. Po nabożeństwie wśród niezwykłego skupienia i powagi z tysiacznych piersi braci legjonowej zabrzmiała pieśń „Boże coś Polskę".

Marszałek Piłsudski, nie mogąc być osobiście na tej uroczystości, nadesłał legjonistom list tej treści:

„**Kochani Koledzy i Towarzysze broni!** W tym roku niestety przybyć na doroczne święto legjonowe nie mogę. Muszę wyzyskać sierpień na urlop zdrowotny i muszę zatem wyrzec się przyjemności pobytu między Wami, co stało się zwyczajem moim, jak i Waszym. Tak się już przyzwyczaiłem, że rok po roku staram się obudzić w sobie, jak i w Was wspomnienia naszej wspólnej pracy, naszych wspólnych bojów, bólów i triumfów tak jak gdybym, jak ongiś przy ognisku wieczorem siedział i mógł tak gwarzyć i myśleć, jak się gwarzyło i myślało i marzyło kiedyś. Dodałem w ten sposób roku każdego, cegiełkę pod budowę historji dla nas, historji nie tej kłamanej i fałszowanej, a tej co prawdę głosi i o sprawiedliwość woła. Gdy zaś nie jestem w stanie przemawiać, zdecydowałem się chociażby napisać, by zwyczajowi zadość się stało. Wstydów nam zadawanych przeżywaliśmy niemało, wstyd zaś największy, wstyd najcięższy, wstyd palący znosiliśmy nie od kogo innego, jak od Polaków. Ileż to razy w przeciągu naszego istnienia jako legjonstów ze złością mówiłem i powtarzałem silny wiersz wielkiego poety: „Niewolnicy, gorzej, słudzy niewolników!" Przeciw nam, przeciw naszym dążeniom wyrzucano zawsze płatnych najętych Polaków, których zawsze posiadano dostateczną ilość tak, aby ci — nie sami zaborcy — handlowali dla swojej korzyści czy karjery naszą krwią za łuty i funty. A ile razy ja, jako Wasz Wódz i przedstawiciel szukałem jakiejkolwiek siły chociażby nikłej i słabej, lecz polskiej dlatego, by jak najsilniej podkreślić, że służymy tylko Polsce, a nie zaborcom, tylko razy byłem sprzedany także na łuty i funty dla uzyskania protekcyj u tych, co byli płatnymi i najętymi Polakami. Kiedy zaś myśle, że już w państwie polskiem podczas wojny działo akurat to samo prawie z fotograficzną ścisłością powtórzone, to zawsze przychodzę do mojej syntezy, moich syntez, naszej i własnej historji. Gdy więc myślę o pięknie prawdy historycznej, gdy myślę o bohaterstwie, zawsze przy porównaniach historycznych stwierdzam, że konkurencję wytrzymać możemy z najpiękniejszemi przykładami w historji i własnej i ludzkości. Gdy zaś myślę o otoczeniu tego piękna i tego bohaterstwa, to bardziej nędznego i pozbawionego honoru i godności otoczenia trudno wynaleźć. W większości naszego narodu, gdyśmy w szlachetniejsze metale dzwonili, gdyśmy kusili pięknem i bohaterstwem, mieliśmy co najwyżej westchnienie, niekiedy głupie łezki. Większość zaś odwracała się od nas ku tym co sprzedajnem łajnem byli, co rozłaj-

daczone pyski hardo nosili — jako ku autorytetom być może brzydkim, lecz rozumnym i praktycznym. Poparcie znaleźli oni — te potworki ludzkie — nie my. Przyjmijcie kochani Koledzy ten list, jako przyczynek do naszej historji". **Józef Piłsudski.**

Po południu udali się legjoniści do Marcinkowic, gdzie na grobach poległych w czasie wojny światowej legjonistów złożyli hołd pamięci tych bohaterów.

Walki religijne w Rosji.

Antagonizm, jaki z biegiem czasu wytworzył się w Rosji między rządem a ludnością na tle stosunku do religji i cerkwi, stale się pogłębia. W niektórych okręgach dochodzi do bardzo poważnych zatargów między władzami sowieckiemi a wiernymi, którzy nie chcą tolerować antyreligijnych zarządzeń Moskwy. Walki religijne w Rosji ze zrozumiałych względów nie przybierają zbyt wielkich rozmiarów, ale w rzeczywistości mają miejsce.

O niezwykle charakterystycznem wydarzeniu, ilustrującem obecną sytuację na t. zw. „froncie religijnym" w ZSSR. doniosły w tych dniach pisma sowieckie. W Kimrach, głównem środowisku rosyjskiego przemysłu obuwniczego, „sowiet" miejski z inicjatywy grupy miejscowych „bezbożników" postanowił zamknąć cerkiew Przemienienia Pańskiego. Kiedy o decyzji tej dowiedzieli się wierni, zwołano w mieszkaniu pawika Kolerowa specjalną konferencję, na której postanowiono podjąć odpowiednią akcję obronną. Kierownictwo akcji powierzono duchownemu Kolerowowi, który ze swej strony zawiadomił parafjan o grożącem niebezpieczeństwie i wezwał ich do wzięcia czynnego udziału w obronie świątyni.

W wyniku akcji nazajutrz przed cerkwją Przemienienia zgromadziło się około 2000 ludzi. Paroch odprawił mszę pod gołem niebem, wytwarzając wśród obecnych podniosły nastrój. Po mszy Kolerow wygłosił dłuższe kazanie, w którem omówił szczegółowo decyzję sowietu miejskiego. Między innemi pop powiedział: „Bracia! Słudzy Antychrysta wystąpili przeciwko naszej cerkwi. Uciskają i prześladują nas podobnie, jak prześladowano starych Chrześcijan w Rzymie. Komuniści i ich zwolenicy, lekceważąc świętość cerkwi, wypierają się Boga i sług Jego nie szanują". Przemówienie popa trwało godzinę i zakończyło się wezwaniem do obrony świątyni.

Uderzono w dzwon na trwogę. Tłumy pospieszyły przed cerkiew. Kiedy w jakiś czas potem zjawiła się komisja miejska celem sporządzenia aktu przejęcia świątyni przez miasto, główne wejście do cerkwi zamknięte było na 30 zamków, przymocowanych naprędce na wejściowych drzwiach.

Na dany sygnał z tłumu wypadło kilkudziesięciu mężczyzn, uzbrojonych w pałki, którzy rzucili się na członków komisji sowieckiej. Pop obchodził wiernych, kropiąc ich wodą święconą. Wśród ludności panowało podniecenie. Robotnicy-komuniści, którzy przypadkowo przechodzili przed cerkwią, zostali przez parafjan dotkliwie pobici. — Nie oszczędzano i kobiet z ostrzyżonemi włosami. „Nowych porządków się im zachciało" — wołano z tłumu pod adresem zwolenniczek nowej mody, bijąc je niemiłosiernie. Ogółem pobito dotkliwie oko 30 osób, podejrzanych o sympatje dla „bezbożników".

Na tem jednak rozruchy w Kimrach nie skończyły się. Dowiedziawszy się o „buncie cerkiewnym" sowiet, wysłał na miejsce zajść oddział milicji. Skoro tylko milicjanci zjawili się przed cerkwią, tłum rzucił się na nich, na skutek czego na ulicy wywiązała się gorąca walka, która trwała do późnej nocy. W nocy przed kościół przyjechał przewodniczący sowietu Jerszow w towarzystwie sekretarza powiatowego komitetu wykonawczego Kołoskowa. Obaj usiłowali przemawiać do tłumu, ale pop Kolerow kazał zagłuszyć ich słowa biciem w dzwony. Ponieważ obydwaj „dygnitarze" nie okazywali chęci opuszczenia pola bitwy, tłum rzucił się na nich i dotkliwie obu poturbował.

Przez całe trzy dni wierni pilnowali świątyni. Dopiero trzeciego dnia wieczorem znużeni i wyczerpani zmuszeni byli z dalszej walki zrezygnować. Władze miejscowe po skomunikowaniu się z Moskwą dokonały wśród ludności szeregu aresztowań. Ogółem pociągnięto do odpowiedzialności karnej za udział w „buncie cerkiewnym" 18 osób, w tem popa Kolerowa, przewodniczącego rady cerkiewnej Dimitrjewa i in.

Zuchwalstwo bolszewickie sięgnęło jeszcze dalej

Na rozkaz komisarjatu wyznań ogołocona została kaplica ze słynnym cudownym obrazem Matki Boskiej Iwerskiej w Moskwie, około murów Kremla. Obraz i ozdoby umieszczone zostały w muzeum moskiewskiem.

Sprawa ta zdecydowana była już od dłuższego czasu. Jako powód bolszewicy wysunęli to, że kaplica stanowiła przeszkodę dla wzmożonego w tem miejscu ruchu ulicznego. Sprzeciwy duchowieństwa i wiernych komisarjat zostawił bez uwzględnienia.

Każdy, kto zwiedził Moskwę, zna czczoną świątynię, która wzniesiona została w XVII-ym wieku koło bramy przy wejściu na czerwony plac, niedaleko Kremlu. Cieszyła się ona dużą czcia u wiernych, to też stale oblegały ją tłumy modlących się. Zbudowana na wzór kaplicy na górze Athos, posiadała ozdobiony drogiemi kamieniami słynny obraz Matki Boskiej noszony dawniej podczas uroczystych procesyj po ulicach Moskwy.

Zburzenie tej świątyni stanowi ogniwo w łańcuchu profanacyj, których dopuściły się sowiety w ciągu dziesięciolecia swych rządów. Profanacji uległy najstarsze i najsłynniejsze świątynie prawosławnej cerkwi. Bolszewicy chcą dziś wszystkie pamiątki chrześcijańskie zamknąć w muzeach starożytności, lecz w ten sposób wiary, tkwiącej głęboko w sercach mas ludowych, nie wyrwą.

SŁOWO BOŻE

Trzynasta niedziela po Zielonych Świętach.

WYCHOWANIE MŁODZIEŻY.

3. Do kogo należy wychowanie?

2. Przedewszystkiem wlał Bóg **silne poczucie obowiązku i zarazem gorącą miłość w serce ojca, a zwłaszcza matki,** której tu przypada najtrudniejsze zadanie. Miłość ta piękna i czysta, daleka nawet od cienia niskiego egoizmu, a przy tem heroiczna, nie cofa się przed żadną ofiarą. Ona to sprawia, że wszystkie troski i cię żary nie tylko nie są w stanie odstraszyć rodziców, ale przeciwnie stają się dla nich źródłem niezapomnianego szczęścia. Z drugiej strony zaszczepił Stwórca **w sercach dzieci chęć do posłuszeństwa, oraz szczególniejsze przywiązanie i trwałą, niezatartą miłość względem ojca i matki.** Uczucie to żywe i szczere, budzi się w młodym od pierwszej chwili i nie gaśnie nigdy, owszem zwykle z wiekiem wzmaga się jeszcze jego moc i tkliwość. W oku starych nawet ludzi zabłyśnie łza na wspomnienie minionych chwil dziecięcych i drogich rysów tych, którym po Bogu zawdzięczali wszystko.

3. Wobec ważności wychowania i nieskończonej ceny duszy ludzkiej powinni rodzice mieć zawsze w pamięci, że wychowanie dzieci to nie zabawka tylko albo zabezpieczenie sobie spokojnej starości, ale **święty, pierwszorzędny obowiązek, któremu nie wolno się im sprzeniewierzyć, z którego zdadzą surowy rachunek przed Bogiem.** Tu chodzi nie tylko o szczęście doczesne, ale o duszę nieśmiertelną zarówno dzieci, jak tych wszystkich jednostek i generacyj, na które one wywrą wpływ. Ojciec i matka powinni zarazem dołożyć wszelkich starań, by wywiązać się należycie ze swego zadania, tem bardziej, że czasy obecne coraz wyższe stawiają wymagania.

(„Podręcznik Pedagogiczny", ks. Stan. Podoleński T. J., Kraków 1921).

List pasterski Biskupów polskich o Małżeństwie.

(C. d.).

Pragniemy, żeby głos nasz był słyszany wszędzie, w mieście i na wsi, w pałacach i chatach, gdyż dotyczy wszystkich, oczonych i mniej oświeconych, możnych i słabych, najbogatszych i ubogich.

O wasze zbawienie wieczne, umiłowani nasi, nam idzie! O zdrowie, wielkość, szczęście Ojczyzny naszej ziemskiej nam idzie!

I.

Świętość małżeństwa.

Przenieśmy się myślą w pierwsze dni dziejów ludzkości.

W raju stanął pierwszy człowiek, ozdobiony wszystkiemi darami natury i łaski. Zwał świat cały swoją własnością, wszystko, co było na ziemi, i wszystko, co było pod ziemią. Adam nie był jednak całkowicie szczęśliwy. Brakowało mu towarzyszki. Stwierdziła to Trójca Przenajświętsza, gdy rzekła: **„Nie dobrze być człowiekowi samemu. Uczyńmy mu pomoc jemu podobną".** (Rodz. 2, 18). I wyprowadził Bóg cudownym sposobem z boku mężczyzny niewiastę, złączył oboje i pobłogosławił, mówiąc: **„Rośćcie i mnóżcie się i napełniajcie ziemię i czyńcie ją sobie poddaną".** (Rodz. 1, 28). Adam zaś, poznawszy myśl Bożą nad sobą i nad swoją małżonką, dodał: **„Oto kość z kości mioch i ciało z ciała mego. Będzie się nazywała mężowa, bo z męża wzięta jest. Przeto opuści człowiek ojca swego i matkę, a przyłączy się do żony swej i będą dwoje w jednem ciele".** (Rodz. 2, 23, 24). Taki jest początek małżeństwa. Nie wywodzi się ono tylko z cielesnego popędu ludzkiego, ani jak chcą niektórzy, z woli władzy państwowej, bo ta późniejsza jest od małżeństwa, ale ustanowione zostało **bezpośrednio przez Pana Boga** równocześnie ze stworzeniem pierwszej pary ludzkiej. (C. d. n.).

Nie lekceważyć kresów!

Bardzo słusznie poruszył p. I. T. B. w ostatnim numerze „Ludu Kat." w refleksjach z pobytu na Podhalu **sprawę administracji na kresach południowych Rzeczypospolitej.** Jabym tę sprawę uogólnił i rozciągnął ją na wszystkie kresy i pogranicza naszego państwa.

O co tu chodzi? Oczywiście nie o wojskową obronę kresów, która zapewne jest już dostateczna, nie chodzi mi na razie o takie, czy inne załatwienie sprawy osadzania kolonistów, by z nich stworzyć prawdziwy wał ochronny przed zachłannością wrogich nam sąsiadów — tu chodzi przedewszystkiem o to, co poruszył p. I. T. B. w stosunku do granicy czechosłowackiej, a co należy powiedzieć o wszystkich granicach, tak na zachodzie, jak i na wschodzie, czy północy Polski. A tym żywotnym postulatem jest **usprawnienie i polepszenie administracji, tak w kierunku ochrony celnej, jako też bezpieczeństwa i porządku społecznego.**

Dotychczas nie jest dobrze, a miejscami nawet dzieje się źle. Nasza służba graniczna, czy to straż celna, czy policja państwowa, w wielu wypadkach nie dorosła do spełniania szczytnych swych obowiązków. Może nie wszędzie tak jest i daj Boże, by szczęśliwych wyjątków było jak najwięcej — ale z bólem serca stwierdzić należy smutny i przykry stan rzeczy.

Tak policja państwowa, jak i straż celna bardzo często pojmuje swe obowiazki bezdusznie, mechanicznie, drobnostkowo lub nawet wprost szkodliwie dla interesu państwa. A więc szykanuje się obywateli polskich, mających sąsiedzkie stosunki z zagranicą. Obywatel polski np. ma swój grunt, czy las tuż zagranicą i często musi tam dojeżdżać — musi posyłać pożywienie robotnikom itp. — i oto straż celna utrudnia mu przejazd, nakłada kary, ściąga dziwne opłaty za każdym razem — bo przepisy, dane dla ludzi żywiących, tłumaczy naiwnie, wykoszlawiając myśl prawodawcy.

Jakiż z tego skutek? — Fatalny — bo obywatel zraża się do Polski i do władzy, której przedstawiciel go dręczy — tem bardziej, gdy tuż za kordonem widzi u władz całkiem inne postępowanie. Tam mu wprost mówią Czesi lub Niemcy, że u nich inna gospodarka, że inaczej sie z ludźmi obchodzą itd. I to na ludzi działa. Na to nie wolno zamykać oczu.

Policja państwowa zapomina, że nie należy obchodzić się brutalnie z człowiekiem, który przy plebiscycie oświadczył sie za Polską, który może jeszcze nie opanował języka polskiego, bo w takim razie wroga agitacja przeciw Polsce trafia na grunt podatny.

Władze centralne i wojewódzkie nie doceniaja problemu naszych kresów, bo gdyby doceniały, toby na kresy posyłały ludzi rzetelnych, taktownych, praktycznych, począwszy od starosty, a skończywszy na posterunkowym i strażniku celnym.

Jakie mamy na kresach południowych porządki, jakie drogi? Pożal się Boże. —, Nasze urocze Podhale np. — jakże ono opuszczone i zaniedbane! A u Czechów jakie porządki, jakie drogi! A cóż mówić o pocztach, o telefonach?! Połączeń telefonicznych niema wcale, poczty obsadzone jednostkami nieudolnemi i nie nadającemi się na ten urząd. Jak wyglądają nasze letniska?! Niema tam nieraz prymitywnych urządzeń lub są grubo niedostateczne. Dużoby należało pisać o tem wszystkiem.

Nic przeto dziwnego, że sąsiedzi wokół wyzyskują ten stan rzeczy, tę opieszałość naszej administracji na swą korzyść. Najwyższy czas przejrzeć przez dławiącą nas biurokrację i choć by bez romantycznej „radości tworzenia" zabrać się do uporządkowania stosunków na kresach, by nie drwił z nas lada Litwin, Czech, czy Niemiec, lub nawet bolszewik i nie pluł na nas i nie odkazywał od „państwa sezonowego". — O innych rzeczach napiszemy innym razem.

K. W.



SPRAWA OPODATKOWANIA PRZEZ SAMORZĄDY DÓBR KOŚCIOŁA RZYM.-KAT.

Z szeregu skarg wnoszonych do ministerstwa spraw wewnętrznych przez duchowieństwo rzymsko-katolickie wynika, że niektóre związki komunalne źle rozumieją pewien artykuł Konkordatu zawartego między Stolicą Apostolską a Polską i sądzą, że daje on podstawę do opodatkowania majątku duchowieństwa rzymsko-katolickiego oraz majątków kościelnych osób prawnych w szerszem rozmiarze aniżeli na to pozwalają dotychczasowe ustawy podatkowe.

Ministerstwo spraw wewnętrznych wyjaśnia, że Konkordat regulujący wzajemne stosunki stworzył wprawdzie podstawę do zmiany opodatkowania duchowieństwa i osób prawnych i na tej podstawie mogą być prowadzone odpowiednie zmiany w poszczególnych ustawach podatkowych, że jednakże artykuł 15 Konkordatu sam przez się nie daje podstawy do wprowadzenia jakiegokolwiek podatku przez związki komunalne.

O ile zatem duchowieństwo rzymsko-katolickie, względnie osoby prawne kościoła oraz ich majątki w myśl obowiązujących obecnie ustaw korzystają z ulg podatkowych, to zwol-

nienia te zostają w mocy tak długo, dopóki dotyczące ustawy podatkowe nie zostaną odpowiednio zmienione.

NARESZCIE SPASOWSKI DOSTAŁ DYMISJĘ.

Dopiero po kilku miesiącach od chwili, gdy prasa katolicka rozpoczęła oświetlać szkodliwą działalność dyrektora państwowego „Pedagogjum" Władysława Spasowskiego, minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego wydał zarządzenie, przenoszące w stan nieczynny tego niesłychanie szkodliwego, szerzącego wśród młodzieży idee bolszewickie bezwyznaniowca.

Nareszcie! Dobrze, że choć późno, zarządzenie takie wogóle się ukazało. Ale na tem nie koniec! Trzeba teraz zrobić porządek w całem „Pedagogjum", przetrzebić gruntownie „Spasowiaków" i rozwiązać tę organizację. Zło musi być wyplenione do korzeni! Prasa katolicka i tej sprawy przypilnuje.

OSZUŚCI CHCIELI WYZYSKAĆ PATRJOTYZM KS. BISKUPA BANDURSKIEGO.

Ks. biskup Bandurski padł ofiarą niezwykłego oszustwa.

Oto w myśl uchwały tymczasowej komisji rządzącej byłej Litwy środkowej, ks biskup Bandurski otrzymał ziemię z funduszu ziemskiego, mianowicie ośrodek Holszany w pow. oszmiańskim, należący ongiś do rodziny Korsaków.

Niedawno jeden z adwokatów, zastępca rzekomo rodziny Korsaków, zwrócił się do ks. biskupa Bandurskiego, apelując do jego uczuć patrjotycznych, o zwrócenie tego majątku, skonfiskowanego przez rząd carski za udział rodziny Korsaków w powstaniu.

Biskup Bandurski, nie chcąc władać majątkiem skonfiskowanym rodzinie polskiej przez Moskali, zrzekł się tego ośrodka i zwrócił urzędowi ziemskiemu.

Jak się obecnie okazuje Holszany nie były skonfiskowane, lecz sprzedane w drodze zupełnie legalnej. Ks. biskupowi Bandurskiemu przedłożono fałszywe dokumenty.

Sprawa znajduje się teraz w Urzędzie Ziemskim, który zapewne zwróci majątek ks. biskupowi.

FRANCUSKI KREDYT DLA ZAKŁADÓW CHORZOWSKICH.

Według informacji Ajencji Wschodniej, grupa banków francuskich z Bankiem Francusko-Polskim na czele, udzieliła Państw. Zakładom Związków Azotowych w Chorzowie, kredytu w wysokości 25 milj. zł. pod gwarancją Państw. Banku Rolnego.

Kredyt ten ma być użyty na ułatwienie zaopatrzenia rolników w nawozy sztuczne.

30-MILJONOWY KREDYT BANKU POLSKIEGO DLA ROLNICTWA.

Przyznany przez Bank Polski kredyt dla rolnictwa w wysokości 30 miljonów zł. będzie w tym roku uruchomiony na mocy rozporządzenia o zastawie rejestrowym.

Bank Polski nie będzie udzielał tego kredytu bezpośrednio, lecz za pośrednictwem szeregu banków i instytucyj kredytowych, które już w zeszłym roku zajmowały się tą akcją. W zasadzie banki te już w najbliższych dniach wystąpią do Banku Polskiego o powierzenie im tej akcji kredytowej.

Rolnik, otrzymujący kredyt pod zastaw rejestrowy zboża, wystawia jednocześnie danej instytucji kredytowej warrant przez nią żyrowany, a następnie dyskontowany w Banku Polskim.

W zasadzie Bank Polski nie przyjmuje zobowiązań z terminem płatności ponad 6 miesięcy, aby jednak ułatwić rolnikowi dogodną spłatę zaciągniętego kredytu, postanowiono, że rolnik musi spłacić po czterech miesiącach 30 procent zaciągniętego długu, po dalszych dwóch miesiącach znowu 30 proc. Po upływie pół roku i spłaceniu 60 proc., może nastąpić prolongata spłaty o dalsze trzy miesiące z tem jednak, że jest to termin ostateczny. Kredyt będzie oprocentowany w stosunku 9 proc.

Bank Polski przypuszcza, że akcja ta będzie z korzyścią również dla przemysłu, gdyż rolnicy po spłaceniu uzyskanych kredytów obrócą część środków na zakup wyrobów przemysłowych.

Sfery fachowe Banku Polskiego przypuszczają, że spłata tego kredytu nie będzie rolnikom nastręczała żadnych trudności, a to w związku ze świetnymi wynikami tegorocznego urodzaju.

DEGRADACJA WODZÓW KOMUNIZMU W POLSCE.

W Gdańsku i Sopocie odbyły się narady przywódców komunizmu w Polsce. Głównym tematem było nieudanie się nakazanego przez Komintern obchodu komunistycznego w dniu 1 sierpnia br. na terenie całej Polski. Z Moskwy przybyli do Gdańska dwaj delegaci Kominternu, wyposażeni w specjalne pełnomocnictwa i uprawnienia do przeprowadzenia śledztwa w tej sprawie. Delegaci moskiewscy po posiedzeniu zarządu partji w Sopocie 4 bm. ogłosili decyzję, na mocy której członkowie zarządu komitetu zostali zawieszeni w urzędowaniu.

Delegaci Kominternu wydając powyższe decyzje oświadczyli zawieszonym w czynnościach, że kara nastąpiła wskutek braku wyników nakazanej przez Moskwę działalności, a zwłaszcza za bezczynność i niespełnienie rozkazów wywołania zamieszek na terenie Polski i demonstracyj ulicznych w większych miastach wdniach 1 maja i 1 sierpnia br. Delegaci moskiewscy zapowiedzieli mianowanie nowych członków komitetu, sekretarjatu i wydziałów po otrzymaniu instrukcyj z Moskwy.

X. ZJAZD KATOLICKI W POZNANIU.

Pod protektoratem JE. ks. prymasa Hlonda, odbędzie się w Poznaniu z początkiem przyszłego miesiąca 10-ty zjazd katolicki W czasie zjazdu wygłoszony będzie szereg referatów, a wśród nich referat Karola Huberta Rostworowskiego.

Jak to było z „Kasami Chorych"?

W bezsilnej rozpaczy z powodu energicznej akcji Rządu, który zajął się Kasami chorych, socjaliści podnieśli niebywały alarm.

Spóźniona ta nieco interwencja min. Prystora wyprowadziła z równowagi nie tylko niedołężnego już dziś staruszka sen. Limanowskiego, którego w tej sprawie list otwarty do Prezydenta Rzeczypospolitej został skonfiskowany, ale i całą prasę opozycyjną. Nawet piastowski tygodnik „Wola Ludu" pisze w jednym z numerów:

„Nie możemy pochwalić zarządzeń obecnego ministra pracy w stosunku do Kas chorych".

„Głos Narodu" również pisze dziwnie zawiłe artykuły, w których obok gorzkich słów prawdy o PPS. czai się jakby żal, że robotę tę podjął znienawidzony przezeń Rząd.

Ale to nic dziwnego.

Opozycja musi bezwzględnie potępiać i choć by w najlepszej inicjatywie Rządu dopatrywać się złych stron — bo od czegoż jest opozycja? Dla niej dobre posunięcia Rządu są złe, choćby jedynie dlatego, że wydzierają jej możność złej i zjadliwej krytyki.

Jakaż jednak w rzeczywistości była gospodarka socjalistów w Kasach chorych?

Pisaliśmy niedawno tutaj, jeszcze przed akcją min. Prystora w tej sprawie artykuł i wypowiedzieliśmy własne, znane dobrze Czytelnikom zdanie.

Obecnie mamy do dopełnienia naszego poglądu parę małych, ale wiele mówiących faktów, z których przytoczymy dwa.

Oto z tej polemiki, jaka rozgorzała na tle ostatnich zmian w Kasach chorych, dowiaduje się społeczeństwo o coraz to nowych ciekawych szczegółach gospodarki partyjnej w tych instytucjach. Takim nowym szczegółem jest następujący wykaz potrąceń z pensji funkcjonarjuszy Kasy chorych w Krakowie.

Potrącenia te były takie: 1 proc. na związek pracowników Kasy chorych (socjalistyczny), 5.50 zł. na prenumeratę „Naprzodu", pół proc. pensji na fundusz prasowy „Naprzodu", 2—5 zł. na podatek partyjny PPS., wreszcie 50 gr. na znaczek partyjny PPS.

Takie i tylko te potrącenia opłacała Kasa z własnych funduszów.

Niedość tego. W czasie przejęcia majątku lwowskiej Kasy chorych przez nowy zarząd stwierdzono, że z biur wspomnianej instytucji zniknął cały szereg mebli biurowych.

Wobec tego zwróciła się poszkodowana Kasa do władz policyjnych z prośbą o wszczęcie dochodzenia. Policja przeprowadziła szereg rewizyj, m. in. w lokalu redakcji „Dziennika Ludowego" (lwowski organ PPS).

W czasie tej rewizji znaleziono w lokalu redakcyjnym biurka, krzesła i szafy, należące do Kasy chorych i stwierdzono, że b. dyrektor Kasy kazał wykreślić z inwentarza majątku Kasy chorych wszystkie meble, będące własnością Kasy, a znajdujące się obecnie w lokalu redakcji „Dziennika Ludowego" jako rzekomo zniszczone i zużyte, poczem darował je, czy też zostawił do użytku redakcji „Dziennika Ludowego".

Komisja policyjna zastała wszystkie rzekomo zniszczone rzeczy w stanie zupełnie dobrym nadające się do użytku. Meble opieczętowano i sporządzono karne doniesienie do prokuratorji państwa.

To są jednak tylko drobiazgi wobec tych nadużyć, jakie działy się w tej socjalistycznej gospodarce pod różnemi pozorami. Szły tysiące złotych na agitację socjalistyczną, cały czysty dochód ginął, pokryty sprytnie różnemi niewinnemi pozycjami a PPS. wzrastała na siłach.

Teraz, gdy skończyły się dnie i lata wyżerki przy pełnych żłobach i wpływ socjalistów na masy robotnicze skończy się, bo w tych ciężkich czasach, jak zresztą zawsze, pieniądz jest motorem poruszającym każdą społeczną akcję.

Przecież wiemy, jak to autorytet p. Witosa zaczął gwałtownie spadać, gdy wytrącono mu z rąk Małopolskie Tow. Rolnicze, gdy przecięto w Kółkach rolniczych politykę partyjną.

Robota Rządu jest mądra i celowa a że ten i ów gniewa się lub mruczy niezadowolony, to trudno!

Jeszcze się ten nie narodził, którylby wszystkim dogodził! **Em. Sa.**

Odpowiedzi.

P. Helena Dąbrowa—Częstochowa: z otrzymanych 5 zł, zaliczyliśmy 4 zł na II półrocze 1928, wobec tego należy się nam za I, II i III kwartał 1929 — 6 zł 50 gr.

PROŚBA do serc litościwych o poratowanie ciężko chorego od dwudziestu czterech lat, ukończonego maturzysty L. U., zamieszkałego w Tarnowcu koło Jasła, który łoża boleści nie opuszcza a pozbawiony jest zupełnie wszelkich materjalnych środków, pomocy i opieki w swoim strasznym losie.

Łaskawe, choćby najskromniejsze ofiary dla nieszczęśliwego raczą osoby dobroczynne przesłać pod adresem: **Urząd parafjalny, Tarnowiec ad Jasło.**



Podorywka ścierni.

Są rzeczy, na które codziennie patrzymy i których — rzecz dziwna — niedostrzegamy, są sprawy, które z nieprzepartą konsekwencją nasuwają się nam przed oczy, a których nie widzimy i nie zdajemy sobie sprawy z ich ważności. Do takich spraw należy sprawa natychmiastowego podorywania ścierni.

Mówi się wprost do znudzenia o tem, że dobre urodzaje może wydać tylko rola sprawna i że dlatego sprawność tę za każdą cenę stworzyć i jak najdłużej utrzymać musimy.

Po zbiorze zboża, jeśli ona tylko należycie ocieniała rolę, rola zachowuje jeszcze mniej lub więcej znaczne resztki sprawności. Rola taka jest pulchna, w miarę wilgotna, jednem słowem sprawna. Stan taki jednak nie trwa długo, pod wpływem słońca bowiem traci wilgoć, twardnieje, życie w niej marnieje i z każdym dniem staje się trudniejszą do uprawy. Jeżeli ją natychmiast podorzemy, lub wogóle uopwierzchnię wzruszymy, wtedy utworzymy cienką warstwę ochronną, zabezpieczającą rolę od wyschnięcia, wilgoć pozostaje w roli, w niej kondensuje się (skrapla) wilgoć atmosferyczna, a ta wraz z wnikającem ciepłem podtrzymuje czynność drobnoustroi, a co zatem idzie, normalny rozkład części mineralnych i organicznych. Przykryte cienką warstewką ziemi nasiona chwastów, znajdując w roli wilgoć i ciepło, kiełkują i mogą być broną zniszczone.

Czy do utworzenia tej płytkiej warstwy ochronnej użyjemy pługa, kultywatora, talerzówki, czy w końcu ostrej brony, jest rzeczą obojętną, w tem cała rzecz i sztuka, aby ją natychmiast po zbiorze ziemiopłodów otworzyć, aby zachować resztki pozostałych sprawności i stworzyć korzystne warunki do nowej fermentacji, prowadzącej do sprawności roli.

Sprawa natychmiastowego wydarcia ścierni jest tak ważną, że musi ona wejść w krew gospodarzy, z nieprzepartym uporem muszą oni tę warstwę ochronną stworzyć. Straci wprawdzie marne pastwisko, — ale gdzie niema naturalnych a niepodobna założyć sztucznych pastwisk tam trzeba żywić żywiznę zielonkami. Oddać każdemu należy, co mu się należy: „co boskiego Bogu co cesarskiego cesarzowi, a roli, co się jej wedle praw przyrody należy.

Jak ratować bydło przy odęciu.

Przy przejsciu na zieloną paszę, a przedewszystkiem przy spasaniu koniczyn, bardzo często zdarza się odęcie bydła. Lewa strona brzucha jest wtedy wzdęta, jak bęben i krowa chwieje się na nogach. Tylko szybka pomoc może bydło uratować od śmierci. Krowy ratuje się najczęściej przy pomocy trokaru, tj. ostrego trójgraniastego sztyletu w pochwie mosiężnej, przy pomocy którego przebija się słabiznę u góry na odległość dłoni biodrowej w tem miejscu, gdzie wzdęcie jest największe. Przez silne pchnięcie wbija się tokar wraz z pochwą w słabiznę krowy, poczem wyciąga się nóż, a pochwa zostaje w ranie. Po odprowadzeniu gazów, ulatniających się przez pochwę, wyjmuje się ją ze słabizny, a całe miejsce dobrze obmywa się karbolem i zaszywa. W braku trokara można użyć w nagłych wypadkach zwykłego noża szpiczastego, który się w ranie przekręca, aby wiatry odeszły. Tak noża, jak i trokara używa się w ostateczności, albowiem przy takiem ratowaniu bydła zawsze ponosi się pewne straty, dziurawiąc skórę oraz narażając krowę na rany. Przy odęciu, zauważonym na samym początku, łatwo jest zaradzić innymi środkami. Bardzo często na początku odęcia wystarczy wlać krowie w gardło litr wody z dodatkiem 2 łyżek amonjaku aby odęcie minęło. Zamiast amonjaku można użyć łyżkę niegaszonego wapna, rozpuszczonego w jednej butelce wody. Wapno w tym wypadku należy przechowywać sucho, sproszkowane w słoju szklanym i dobrze zatkane. Także oblewanie krowy zimną wodą, przepędzanie i ugniatanie brzucha lewej słabizny mocno obydwiema rękami, przy równoczesnem włożeniu krowie do pyska specjalnego przyrządu „wulkan", — knebla drewnianego lub grubego powrósła z węzełkami często pomaga. Bardzo dobrym sposobem jest ratowanie bydła odętego przy pomocy rury żołądkowej. Rura taka, zrobiona ze stalowego drutu skręconego i obszyta miękką skórą lub gutaperką, jest na końcu zaopatrzona metalową gałką i trzciną do przepychania. Taką rurę wpuszcza się przez gardło aż do żołądka, w którym są nagromadzone gazy. — Przytem należy bydło ustawić przedniemi nogami wyżej, a głowę podnieść do góry, aby pysk był powyżej grzbietu. Tylko u tak ustawionego bydlęcia zbiorą się gazy w górnej części żołądka, a na dole pozostanie płyn i wtedy tylko rura żołądkowa, doprowadzona do gazów, umożliwi ich odejście. W każdej wsi powinna być przynajmniej jedna rura żołądkowa i przyrząd „wulkan".



DZIAŁ KOBIECY

WZÓR DOBREJ MATKI.

Matka błogosławionego Księdza Jana Bosco.

Niedawno temu, jak wiadomo, poczet mężów błogosławionych Kościoła katolickiego powiększył się o człowieka, którego świętobliwość, a zwłaszcza zasługi położone około dobra bliźnich, pomocy potrzbujących były istotnie wyjątkowe. Mowa tu o księdzu Janie Bosco (czyta się Bosko, a „don" to tytuł, jak u nas ksiądz, zwykle dodawany do jego nazwiska), który zmarł w Turynie w roku 1888, prawdziwy ojciec biednej, opuszczonej młodzieży. Oddając najzupełniej przynależącą mu cześć i uznając jego zasługi, chcielibyśmy jednakowoż zarazem zaznaczyć, że i matce jego należy się wielkie uznanie za udział, jaki miała w błogiej działalności syna i za to, że ona to w sercu jego zaszczepiła takie zbożne poczucie miłości bliźniego.

Małgorzata Bosco, urodzona w roku 1788 we wsi włoskiej, była córką małego rolnika i nie posiadała większego wykształcenia, o czem w owych czasach nie można było pomyśleć. Za to od samej młodości odznaczała się pobożnością i niezwykłą obowiązkowością, z jaką wykonywała wszelką pracę. W 23-cim roku życia swego wyszła zamąż za wdowca, który z pierwszego małżeństwa posiadał 9-letniego syna. Tak tego pasierba swego, jak i dwóch własnych synów — Józefa i Jana, — z których ostatni urodził się w roku 1815, otoczyła szczerą i rozumną przytem matczyną troskliwością, która jeszcze się więcej wzmogła, gdy w pięć lat po ślubie Pan Bóg powołał do siebie jej męża. Pan Bóg użyczył jednak sił, że mając w swej opiece trzech synów i schorzałą już teściową, podołała ciężkim obowiązkom, jakie się teraz na jej barki złożyły. A było to zadanie nielada, jeżeli się zważy, że wielki głód nawiedził cały kraj, zwłaszcza owe okolice, a Małgorzata Bosco uważała także za swój obowiązek wspomagać biednych bliźnich. Krótko potem ujęty jej dzielnością i zabiegliwością, pewien zamożny rolnik zapragnął ją pojąć za żonę, atoli ona, aczkolwiek przyrzekał, że będzie dobrym ojcem jej synów, odmówiła. „Mąż mój na łożu śmiertelnym poruczył mej szczegółowej opiece swych trzech synów, mawiała. — Byłabym niedobrą matką, gdybym o tem miała zapomnieć właśnie wtedy, gdy im tej opieki tak bardzo potrzeba. Na złocie i srebrze mi nie zależy, bo dzieci moje są mi najdrogocenniejszym skarbem".

W domu Małgorzaty Bosco panowała szczera pobożność, która nie pozwoliła pod żadnym warunkiem na zaniedbywanie pacierza i głośnego odmawiania różańca, na opuszczenie Mszy św.; matka świeciła całemu domowi beznagannym przykładem. Gdy synowie w szkole przygotowywali się do Sakramentów świętych, matka słowem i czynem uczyła ich wykonywania zasad wiary, dając im w ten sposób podstawy na całe życie. W myśl słów św. Pawła: „Nie rozgorszcie dzieci waszych na siebie, lecz wychowujcie je w nauce i karności", — kierowała się zawsze wobec synów miłością i dobrocią, nie unosiła się gniewem, ale nie przepuszczała im też bezkarnie żadnego uporu, żadnego wybryku. Cieszyła się, gdy się dzieci bawiły ochoczo, także z dziećmi sąsiadów, ale napominała je zawsze, żeby pamiętały, iż Boskie oko wciąż na nie patrzy. Nie znosiła zaś przedewszystkiem kłamstwa i gdy się które z dzieci uniewinniało, popełniwszy jakie wykroczenie, mawiała: „Pamiętaj, że mnie możesz okłamać, ale Boga wszechwiedzącego nie okłamiesz". W ten sposób wychowując dzieci, zdołała ich wolę w ten sposób opanować, że jedno jej słowo w końcu wystarczyło, aby dziecko nawrócić ze złej drogi. Karząc je, nie czyniła tego głośno i gniewnie tylko raczej w wielkim smutku i to wywierało na dzieci, zresztą dobre tem większe wrażenie. Synek Jan, właśnie ten, którego Kościół św. obecnie zaliczył w poczet błogosławionych, będąc z natury bardzo żywy, jako młody chłopiec zasmucał matkę nieraz swym uporem, ale miłość i dobroć matki i tę jego wadę przezwyciężyła. I ta jej miłość była dla niego w późniejszym wieku drogowskazem w postępowaniu wobec bliźnich, mianowicie zaś wobec biednych i młodzieży. — Małgorzata Bosco w całej okolicy znana była z tego, że ani sama o bliźnim źle nie mówiła, ani dzieciom mówić nie pozwoliła. W domu jej każdy w potrzebie doznawał rady i pomocy, żaden biedny nie zapukał do drzwi podaremnie; chorych i kalek pielęgnowała i zaopatrywała w pokarm cielesny i duchowy, rozmawiając z nimi o Bogu.

Wobec tego nie dziw, że synowie od dziecięctwa wychowywani do pracy, wstrzemięźliwości, oszczędności i pobożności, wyrośli na dzielnych ludzi. Pasierb i pierwszy syn Józef zostali rolnikami, Jan zaś, uczuwszy w sobie powołanie do stanu duchownego już w młodym wieku, został ku wielkiej radości matki kapłanem. Cieszyła się z tego, ale przestrzegała go zarazem, ażeby nie używał sukni kapłańskiej do gromadzenia bogactwa, bo nie przestąpiłaby wtedy jego progu. Kiedy wstępując do seminarjum, żegnał się z matką, odezwała się do niego: „Jako matka, czuję wielką rozkosz, widząc cię w rewerendzie. Ale pamiętaj, że nie szata zrobi cię kapłanem tylko cnota. Jeżelibyś miał kiedy tę szatę zbezcześcić, to lepiej ją złóż zaraz".

C. d. n.

Ciekawe.

Największa latarnia elektryczna.

W miejscowości Charlottesville w Ameryce zmontowaną została olbrzymia latarnia, nosząca miano „słońca człowieka". W promieinu gigantycznego reflektora o sile świetlnej przeszło 1000 miljonów świec, znajduje się punkt wielkości drobnej monety o temperaturze tej samej, co słońca. Pomiary tej temperatury bowiem wykazały 10.000 stopni Fahrenheita. Żar płomienia posiada kolor błękitny. Podczas krążenia prądów elektrycznych naokoło przestrzeni dzielącej dwa włókna węglowe, elektrony bombardują jedno z tych włókien, tworząc maleńki krater, w którego wnętrzu wytworzyły kulkę, składającą się — według przypuszczeń — z wyparowanego gazu węglowego. Kulka ta ma tą samą temperaturę, co słońce.

Latarnia wybudowana została dla celów nocnej żeglugi powietrznej. Przewyższa ona swem światłem pięciokrotnie największe dotąd światła skonstruowane ręką człowieka. Siła światła, według dokładnych obliczeń, wynosi 1385 miljonów świec. W noc pogodną światło tej latarni widać w odległości 500 klm., skierowane zaś w górę, dosięga 1.500 klm.

Przeprowadzone z tą latarnią doświadczenia okazały bardzo ciekawe zjawiska na niebie. Zauważono bowiem w przestworzu kule świetlne, których poprzednio nikt nie dostrzegł. Przeprowadzono również pomiary co do wysokości chmur oraz obserwowano skupienia wilgoci i pyłu, które w świetle dziennem nie są widoczne. Mgły przesycone wilgocią zauważano w odległości 14 klm. od ziemi. Powodują one w razie zejścia do warstw bliższych ziemi opady atmosferyczne.

Wspomniany reflektor wydziela największą ilość promieni pozafjołkowych, jaką dotąd wyprodukowano. Spoglądanie w rdzeń światła możliwem jest przez silnie zabarwione szkła. Promienie tego światła, skierowane na człowieka zbliska, powodują straszne poparzenia. Zdaniem kół fachowych obserwować można samolot przy pomocy tegoż światła o wiele dalej, aniżeli podczas dnia. Także w czasie mgły reflektor oddaje doskonałe usługi, albowiem wytwarza na firmamencie wysepki świetlne, które umożliwiają lotnikom orjentację.

CO PISZE LUD.

Słotwina-Brzezowiec (pow. Brzesko).

W niedzielę 4 sierpnia odbyła się u nas uroczystość poświęcenia nowej sikawki i strażnicy ochotniczej Straży pożarnej.

Po nabożeństwie w kościele parafjalnym uformował się pochód z miejscowych i sąsiednich straży z orkiestrą i sztandarami i udał się na miejsce przenaczenia. Poświęcenia dokonał ks. kanonik **Stosur** przy tłumnym udziale miejscowej ludności, on też przemówił pierwszy. Następnie przemawiał okręgowy wiceprezes Straży, p. **Kuc**, zasłużony działacz na polu pożarnictwa. Poseł naszego okręgu **ks. dr. Czuj** podniósł w przemówieniu zasługi Straży ochotniczej, dziękował organizatorom, a miejscowej straży życzył powodzenia — imieniem Rzeczypospolitej, pod której adresem i p. Prezydenta Mościckiego wzniósł okrzyk, powtórzony z entuzjazmem przez obecnych.

Mec. **Dr. Cyga** zachęcał do czynów i wyraził ubolewanie, że w uroczystości tej nie wzięły udziału władze powiatowe, ani miejskie z Brzeska. Przy tej sposobności należy wspomnieć, że krążą po powiecie ciekawe, choć smutne pogłoski o nadużyciach poborowych na korzyść żydów. Śledztwo się toczy i już paru macherów siedzi pod kluczem — a na innych przyjdzie kolej.

W magistracie miasta Brzeska wykrywają coraz to nowe nadużycia — idące już w tysiące. Rada miejska nieudolna, złożona z ludzi słabych, nie mających swego zdania, dojrzała już dawno do rozwiązania. Należy zmienić cały zarząd miejski, a dużo będzie miał pracy ten, kto będzie chciał wyczyścić tę istną stajnię Augjasza.

Może nowy p. Starosta zaprowadzi porządek tak u siebie, w Starostwie, jako też w brzeskim magistracie. A będzie co czyścić. **W. B.**

Szczucin k. Tarnowa.

Dwie prymicje. Parafja szczucińska obchodziła dnia 30 czerwca br. niezwykłą i rzewną zarazem uroczystość. Oto dwaj nowo-wyświęceni księża: Jan **Lech**, rodem z Brzezówki i Stanisław **Margosiak**, rodem z Odmętu — parafji szczucińskiej — odprawili tu pierwsze Msze św. Dnia poprzedniego obaj przyjechali z Tarnowa. Wyjechała po nich banderja dzielnych krakusów w przepięknych strojach w 80 koni, witając obu księży rodaków okrzykiem: „niech żyją ks. ks. prymicjanci!" — poczem odwiozła

ich pod rodzinne strzechy, gdzie oczekiwały ich liczne rodziny.

Drugiego dnia tj. 30 czerwca zaczęły już zrana napływać tłumy ludzi, tak z parafji szczucińskiej, jakoteż z okolicy na wspomnianą uroczystość. Obaj prymicjanci przyjechali o godz. 9-ej na plebanję, otoczeni pomienioną banderją, poczem o pół do 10-ej wprowadzono obydwu w procesji do kościoła w otoczeniu pieszych krakusów i krakowianek oraz licznej rzeszy ludzi, liczącej do 6 tysięcy. Uroczystą Mszę św. przy udziale Duchowieństwa odprawił pierwszy ks. Stan. Margosiak. Podniosłe kazanie okolicznościowe, którego słuchano z zapartym oddechem, wygłosił na cmentarzu kościelnym ks. Dr. Jan Bochenek z Tarnowa. Następnie drugą uroczystą Mszę św. odprawił ks. Jan Lech.

Po skończonem Nabożeństwie obydwaj księża prymicjanci udzielali błogosławieństwa, najpierw pojedynczym kapłanom, poczem rodzinom swoim, a w końcu wszystkim innym. Była to istotnie rzewna chwila i w niejednem oku perliła się łza radości. Uroczystość ta uczyniła na obecnych głębokie wrażenie, budząc do szlachetnych uczuć religijnych, do ożywienia wiary i pobożności oraz głębokiego przywiązania do kościoła i pełnego zawsze zaufania bez jakichkolwiek zastrzeżeń do naszego Duchowieństwa katolickiego. Wszak ten nasz lud katolicki, który w tej wierze ojców historycznie się wychował, nie pozwoli nigdy wydrzeć sobie tych ideałów, zaszczepionych głęboko w duszy i sercach swoich. Szkoda wielka, że wyrastający dziś — niby grzyby do deszczu — chorzy na umyśle „reformatorzy" Kościoła, Konkordatu itd. nie byli świadkami powyższych uroczystości, a przekonaliby się niezawodnie, że prawdziwy chrześcijanin katolik, Polak patrjota odwróci się ze wstrętem od tych pseudo-przyjaciół naszych, którzy za dobrze płatne srebrniki judaszowe porastają w pióra, zdobywają karjery, robiąc przytem świetne interesy osobiste. Można tu znakomicie zastosować owo stare przysłowie: „kogo Pan Bóg chce ukarać, temu rozum odbiera". A potwierdza się to w daremnych usiłowaniach tej „zgraji reformatorów". Niech sobie jednak zapamiętają, że sztandar **Chrystusa Króla** i Kościoła musi zawsze zwyciężyć!

Wam zaś Wielebni ks. Prymicjanci życzymy od serca, byście — niosąc zawsze wysoko ten krzyż Chrystusowy na chwałę i chlubę Kościoła i Ojczyzny naszej — cieszyli się zawsze czerstwem zdrowiem i doczekali późnej starości i obfitych plonów z owocnej pracy pośród polskiego społeczeństwa katolickiego, a głębokiego poszanowania i czci w imię zasad kapłańskich nawet u owych obałamuconych reformatorów i wrogów naszych.

* * *

Do większego jeszcze podniesienia na duchu całej rozległej parafji szczucińskiej i okolicy przyczyniły się bardzo wydatnie **misje,** jakie odbywały się w dniach od 8 do 16 czerwca br. pod kierunkiem OO. Redemptorystów z Krakowa. W misjach tych brały udział liczne tłumy ludzi. Kazań słuchano w nadzwyczajnem skupieniu. Do spowiedzi przystąpili wszyscy: i ziemianie i miejscowa inteligencja i mieszczanie i ten nasz ukochany i wierny zawsze lud polski. Wyspowiadało się **siedm tysięcy** ludzi. Zaciekawienie misją było rzeczywiście nadzwyczajne. Budujący naprawdę był to widok, jak wszyscy bez różnicy stanu i zawodu od starców do najmłodszego pokolenia uczęszczali bardzo pilnie i punktualnie na kazania i przystępowali do Sakramentów św.

Takiej misji, takiej uroczystości, takich chwil podniosłych, które pozostaną dla nas prawdziwych katolików Polaków dalszymi drogowskazami w życiu naszem, nie pamięta Szczucin, ani jego parafja, ani też okolica. A mogę śmiało zakonkludować, że za nami stoją miljony takich niewzruszonych w swoich zasadach, opartych na wierze **Chrystusa-Króla!**

Władysław Janikowski.



WYKRYCIE NOWEGO SPISKU ZWOLENNIKÓW KS. KAROLA W RUMUNJI?

Wielkie wrażenie wywołała wiadomość, że jeden z wyższych urzędników min. spraw zagranicznych Barbujonescu zamierzał przez wręczenie papierów umożliwić powrót zwolennikom ks. Karola, przebywającemu w Anglji do Rumunji.

Prowadzone przez policję dochodzenia są trzymane w tajemnicy.

Mimo to przedostało się do publicznej wiadomości nazwisko kupca, z którym Barjobujonescu pozostawał w kontakcie.

Idzie tu o osobę kupca Dimitru Tostinescu. Po aresztowaniu oświadczył on, że Barbujonescu zobowiązał się dostarczyć mu potrzebnych papierów, umożliwiających zwolennikom ks. Karola powrót do Rumunji. Zapobiegało temu tylko przedwczesne aresztowanie.

W kołach politycznych aresztowanie to wywołało wielkie wrażenie, ogólnie mówi się o nowych przygotowaniach do puczu na korzyść ks. Karola, który miał organizować w całej Rumunji Bajbujonescu.

JAK SOWIETY ZAKUPUJĄ ZBOŻE?

Rząd sowiecki stoi obecnie przed najtrudniejszem zadaniem w roku. Nowe zapasy zboża muszą być zabezpieczone dla gospodarki przymusowej. Widoki na zakup zboża, w stosunku do cen wyznaczonych przez rząd sowiecki, wydają się być tego roku lepsze, niż lat uprzednich.

Dwie trzecie przewiedzianych zakupów według oceny „kół rządowych" jest już pokryte. Częściowo przez układ z producentami, którzy zobowiazali się całkowity zbiór, albo jakąś określona część, odstawić rządowi wzamian za zboże nasienne i odpowiedni kredyt rolniczy. Częściowo przez „socjalizowany sektor" rosyjski gospodarstwa wiejskiego, do którego należą kooperatywy rządowe i fabryki chleba.

Pozostaje jednak jedna trzecia przewidzianej sumy, która musi być zakupiona od chłopów. Tu postąpią sowiety jak w latach uprzednich. Do wsi, leżących w okolicach urodzajnych, prześlą towarów wartości 300—500 miljonów rubli, by chęć zakupywania rozbudzić u wieśniaków. A ci, chcąc uzyskać potrzebne pieniądze, pozbędą się zboża.

PRAWOSŁAWNI PRZECHODZĄ NA ŁONO KOŚCIOŁA UNICKIEGO.

W powiecie postawskim ludność prawosławna w liczbie około 1000 osób przeszła na łono Kościoła unickiego.

CENNY DAR KATOLIKÓW CZECHO-SŁOWACKICH DLA PAPIEŻA.

Katolicy czechosłowaccy z okazji złotego jubileuszu kapłańskiego Ojca św. Piusa XI. złożyli Papieżowi w darze wazę kryształową, mającą 60 cm. wysokości i ważącą 7 kg. Ozdoby na wazie przedstawiają sceny z życia św. Wacława, króla czeskiego. Waza ta jest czeskiego wyrobu i przedstawia dużą wartość artystyczną.

ZWARJOWANE KOBIETY Z ESSEN.

Bezimienna gmina. — Kobiety opętane manją religijną.

W mieście Essen siedem histerycznych kobiet zawiązało szczególniejszą sektę religijną pod nazwą „Gminy bezimiennej". Praktyki ich religijne polegały na tem, że codziennie zbierały się w kaplicy miejscowego szpitala i modliły się. Nie byłoby w tem nic nadzwyczajnego, ale kobiety te utrzymywały, że są wysłankami Boga i przez Boga powołanemi do uzdrawiania ludzi.

Mimo oporu służby szpitalnej, wchodziły do sal zatrzymywały się przy każdem łóżku, wkładały chorym ręce na głowę, wyrabiały najrozmaitsze cudactwa i „hokus pokus", a za żadną cenę nie można było się ich pozbyć.

Ta plaga szpitalne trwała przeszło pół roku. Zjawiały się one regularnie w każdą środę i niedzielę i robiły takie zamieszanie i niepokój na sali chorych, tak denerwowały pacjentów, że postanowiono je siłą usunąć. Ale i to niewiele pomogło, gdyż histeryczki, wyrzucone jedną bramą powracały drugą. Wezwano ostatecznie policję a gdy ta chciała przy pomocy pałek gumowych zrobić porządek, dostały prawdziwego szału. Broniły się, gryzły, drapały i kopały policjantów rzucały się na ziemię, tak, że i policja okazała się wobec nich bezsilną.

Ostatecznie dyrekcja szpitala zrobiła doniesienie do prokuratorji o naruszenie spokoju publicznego, a policja ze swej strony o upór władzy. W sądzie oświadczyły histeryczki jednomyślnie, że spełniają tylko rozkaz Boży i że na przyszłość absolutnie nie rezygnują z odwiedzania szpitala. Ponieważ wyrok nie jest jeszcze prawomocny, wszystkie siedem histeryczek cieszą się wolnością i znowu są plagą szpitala. Nic nie pomogło nawet, że jeden z nieszczęśliwych małżonków obił swoją żonę, należącą do 7 stowarzyszonych, gdyż ciągle tylko biegała do szpitala i cały dzień się modliła, pozostawiając gospodarstwo i 6 dzieci na opiece męża. Psychiatrzy twierdzą, że te kobiety są ciężko chore, a co gorsza, istnieje obawa, że duchowa ta zaraza może się rozszerzyć i przejść także na inne niewiasty.

FORD KUPIŁ SKRZYPCE WYROBU POLAKA

Jak donoszą z Detroit (Stany Zjedn.), od mieszkającego tam rodaka naszego, Maruszczaka, pochodzącego z Małopolski, który zajmuje się wyrobem skrzypiec, kupił znany przemysłowiec Henryk Ford instrument taki za 1500 dolarów.

Dzienniki zauważają przytem, że Ford bardzo targował się przy zawarciu tej tranzakcji i dawał Maruszczakowi za skrzypce tylko 1000 larów, podczas gdy ten żądał 3000 dol. W końcu Maruszczak ustąpił. Ford cokolwiek dodał i „krakowskim targiem" skrzypce znalazły się w muzeum króla automobilowego w Dearborn (Stan. Michigan).

CZESI WOLĄ JEŚĆ CHLEB POLSKI.

Na całym czeskim Śląsku, aż po Morawską Ostrawę widnieją na wszystkich sklepach spożywczych wielkie napisy p. t. „Polsky chleb k dostani!". („Tu można otrzymać polski chleb").

Chleb po stronie czeskiej aczkolwiek w wielkiej części pochodzi z polskiej mąki, jest nietylko o wiele droższy, aniżeli z Polski, ale jest także gatunkowo gorszy. Nic tedy dziwnego, że ludność śląska po stronie czeskiej domaga się od kupców i sklepikarzy „polskiego chleba". Dlatego właśnie ci ostatni umieścili na swych szyldach powyżej cytowane napisy.

Pod wpływem „polskiego chleba", cieszącego się ogólnem wzięciem wśród publiczności po stronie czeskiej, piekarze czescy obniżyli ceny chleba i bułek, ale mimo tego chleb sprowadzony z Polski, łącznie z cłem, jest tańszy (i lepszy) aniżeli chleb czeski.

Piekarze w okręgu śląsko-morawskim są zrozpaczeni, gdyż tracą całą klijentelę. Wobec niemożliwości prowadzenia rzeczonej konkurencji, wysłali do min. spraw wewnętrznych i min. opieki społ. w Pradze deputację, która interwenjowała, aby rząd czeski zakazał sprowadzenia chleba z Polski do Czechosłowacji.

Niewiadomo oczywiście, jak sprawę tę załatwią sfery rządowe. Będą one jednak musiały się liczyć z nastrojami ludności, która niema ochoty płacić drogich cen za gorszy chleb „czeski", skoro ceny polskiego chleba, lepszego, są daleko niższe, tembardziej, że szczególnie ludność w Karwińskiem nękana jest bezrobociem i niskiemi zarobkami. Ludność ta domaga się, aby nadal istniała możność sprowadzenia chleba z Polski.

WALDEMARAS ROZPĘDZIŁ UNIWERSYTET KOWIEŃSKI.

Furja Waldemarasa nie ma, zdaje się, granic. Oto onegdaj usunięto rektora uniwersytetu kowieńskiego i wszystkich profesorów. Ma to być akt zemsty Waldemarasa za rzekomo niewłaściwe traktowanie go jako profesora wszechnicy.

Rząd zapowiedział powołanie nowych profesorów i mianowanie rektora wbrew prawom autonomicznym uniwersytetu.

Otwarcie konferencji w Hadze.

Na pierwszem posiedzeniu międzynarodowej konferencji przewodniczył min. spraw zagranicznych Holandji, Beelaert van Blokland, który miał po prawej stronie Brianda, po lewej Snowdena. Poza delegacjami poszczególnych państw zajęli miejsca rzeczoznawcy w liczbie 300 z górą.

W czasie dyskusji nad odszkodowaniem wojennem, jakie płacą Niemcy zabrał głos angielski minister skarbu Snowden. W godzinnem przemówieniu Snowden oświadczył, że rząd angielski akceptuje zarówno ogólną sumę, jak i wysokość rat rocznych niemieckich, przewidzianych w planie Younga. Mówca podniósł, że rząd jego jest zdania, że plan Younga nie przekracza niemieckich zdolności płatniczych. Dalej Snowden zaznaczył, że Anglja z zadowoleniem wita przewidziane przez plan Younga zniesienie kontroli i przywrócenie całkowitej suwerenności gospodarczej Niemiec. Mówca podniósł jednakowoż, że plan Younga zawiera pewne niejasności w punktach, odnoszących się do sum, które ma płacić kolej niemiecka, oraz do postanowień w sprawie komitetu doradczego. Dalej powołał się Snowden na to, że Anglja zapłaciła 2 miljony funtów, zanim otrzymała cośkolwiek od swoich dłużników. Anglja walczy z poważnemi trudnościami gospodarczemi, przyczem liczyć się musi z ostrą konkurencją Niemiec na rynku międzynarodowym. Anglja — oświadczył Snowden — nie może posuwać się dalej w ponoszeniu ofiar, niż dotychczas uczyniła. Anglja jest gotowa zrzec się wogóle spłat reperacyjnych, lecz dopóki świadczenia te będą spłacone, podział ich musi być sprawiedliwy.

Snowden zakończył swe przemówienie wskazaniem, że drobne punkty dyskusji powinny być z łatwością załatwione i nie będą one stanowiły dla konferencji trudności niepokonanych.

Następnie Jaspar odczytał projekt depeszy dziękczynnej, która ma być wysłana do królowej holenderskiej.

Prasa berlińska podkreśla zgodnie w swych doniesieniach z Hagi, że w przeciwstaniu do oklasków, jakie zbierał Briand przemówienie min. Stresemanna przyjęli przedstawiciele mocarstw prawie milcząco. Ani jedna ręka nie podniosła się po jego przemówieniu do oklasku. Korespondent „Berliner Tageblattu", podnosząc ten moment, zapytuje, czy Stresemanna mowy nie zrozumiano, ponieważ mówił po niemiecku, czy może nie posiadano dość zaufania i dlatego, nie zrozumiawszy jego przemówienia, nie chciano go oklaskiwać. W każdym razie, podkreśla korespondent, nawet po przetłumaczeniu mowy Stresemanna na język francuski i angielski, nikt z obecnych na sali nie poruszył się do oklasków.

160 UCZESTNIKÓW KONFERENCJI.

Tymczasowa lista uczestników konferencji wykazuje około 160 uczestników, reprezentujących 14 państw. Najliczniejsza jest delegacja niemiecka, obejmująca około 40 osób. Delegacja angielska liczy 27 osób, delegacja francuska 19, włoska 20, belgijska 15.

Ci, których łączy nienawiść.

Nic tak silnie nie spaja jednostek, rodziny i społeczeństwa jak miłość wzajemna. Na nic zimna, rachująca zyski, kupiecka li tylko zgoda. Trwa ona zwykle krótko, aż do mety, której na imię „interes".

Nawet wspólny wysiłek narodu, którego nie łączy silny cement miłości jest krótki. Przekonaliśmy się przecież sami na własnej skórze jak miłość jest potrzebną.

Wolność zdobyliśmy ofiarnością i czynem zbrojnym, do którego pchnęła nas miłość Ojczyzny. Wystarczyła ona do zwycięstwa, do budowy jednak Państwa potrzeba było miłości wzajemnej i tej u nas brakło. Całe niemal dziesięciolecie to walki partyjnej, nie cofające się nawet przed krwią i zbrodnią.

Wzajemna ta nienawiść stanów i klas społecznych tak przeżarła nam serca i mózgi, że gdy okazała się konieczność łączenia się, tak ze strony „prawicy", jak i „lewicy", gdy rozproszkowanie społeczeństwa dokonane ostatecznie walkami partyj na terenie tak Sejmu jak i kraju okazało jak mało jesteśmy zdolni do pracy państwowotwórczej, to i wówczas nawet „łączenie" to rozpoczęło się dokonywać na fałszywych i wręcz przeciwnych idei łączności zasadach. Z jednej strony zaczęto stosować częściowo zasadę nacisku „z góry" i tam, gdzie trudno było ludziskom przemówić do rozumu i do serc, tam poprostu kazano.

Sposób ten mimo pewnych dodatnich skutków, jak np. unifikacja Towarzystw Rolniczych, jest na dłuższą metę zawodny, chyba, że razem z nim przychodzi do głosu odpowiedni system wychowujący społeczeństwo w tym kierunku, jak np. ma to miejsce we Włoszech. U nas jednak poza rozkazami, poza akcją Rządu nie stworzono absolutnie żadnego sposobu, któryby potrafiłby dokonywującą się łączność utrwalić.

Gorzej jest jeszcze z opozycyjną lewicą.

I ona zrozumiała swój błąd i jej otworzyły się oczy na skutki jej własnej destrukcyjnej, rozbijackiej roboty.

Niestety jednak, mózgi tych panów są już tak skonstruowane, że kręci niemi i wypełnia je tylko nienawiść. Ona to jest siłą popędową wszystkich ich działań.

Gdy w szeregach ich padło modne teraz i konieczne hasło łączności, to jako platformę, jako grunt, na którem miało się ono urzeczywistnić podstawiono tę właśnie nienawiść do Rządu, do Kościoła katolickiego, do moralności katolickiej, słowem do wszystkiego co obcem jest ich wypaczonej, skażonej socjalizmem duszy.

Na wspólny ten grunt miał wstąpić niedawno jeszcze manifestujący krzykliwie swój wyborczy katolicyzm „Piast".

Nienawiść do Rządu jest mu wspólną z radykałami, co do katolicyzmu jednak, to ponieważ boi się stracić wpływ na umiarkowane chłopskie masy, musi swój faktyczny liberalizm temperować.

Że ta wstrzemięźliwość jest tylko z interesu świadczą nie tak dawne jeszcze wynurzenia p. Witosa w jednej z ankiet, w której powiada on, że chłopa nic nie obchodzi, czy będą rozwody, czy ślub cywilne, bo... itd. O katolicyźmie p. Witosa słowa te nie świadczą chyba dodatnio.

Otóż ta platforma nienawiści byłaby wystarczającą do połączenia się „Piasta", „Wyzwolenia" i „Str. Chłopskiego", gdyby nie osobiste ambicje.

Rataj poświęciłby chętnie dla tej swojej idei „zjednoczenia" i Witosa, ale inni są temu przeciwni.

Dąbski, który właściwie jest teraz panem sytuacji i zajął dawne miejsce p. Witosa w radykalnym ruchu ludowym, nie chce ustąpić ani na piędź ze swoich zdobytych placówek.

Dlatego to właśnie w ostatnim czasie ukazała się w gazetach wieść, że do zlania się tych stronnictw nie przyszło.

Ponieważ jednak nienawiść ich łączy, nie zerwali oni ze sobą zupełnie, lecz p. Dąbski z panami Witosem i Ratajem będą nadal szukać drogi do tego zjednoczenia.

Świadczy to tylko o tem, że podstawy, na których ma się dokonać to zjednoczenie, odpowiadają tak jednym jak i drugim.

W tej komedji łączenia społeczeństwa zapomniano o najsilniejszem wiązadle, o miłości, której tajemnicę posiada tylko Kościół katolicki i każda akcja, podjęta w imię haseł katolicyzmu.

Czas już, żeby społeczeństwo katolickie po nieudanych próbach jednych i drugich wzięło tę sprawę w swoje ręce i przy pomocy tak Akcji katolickiej, jak i stronnictw kierujących się zasadami katolickiemi, zjednoczyło Lud polski w jednolitą bryłę.

M. Sabatowicz.

Piotr Kozioł, ur. 1898 w Łękawce zamieszkały w Szczepanowicach unieważnia zgubioną książeczkę wojskową wydaną przez PKU Tarnów.

KRONIKA

KALENDARZ TYGODNIOWY.
Sierpień.

18 Niedziela: 13 po Świątkach.
19 Poniedziałek: Benigny.
20 Wtorek: Stefana króla.
21 Środa: Joanny.
22 Czwartek: Tymoteusza.
23 Piątek: Filipa.
24 Sobota: Bartłomieja.

OHYDNE MORDERSTWO W ZAWOJI. Wojciech Sałaciak z Zawoji dopuścił się ohydnego morderstwa żony swej Agnieszki. Sałaciak jest wieśniakiem w Zawoji i liczy lat 54. Morderstwa dokonał uderzeniem siekiery. Czaczka Sałaciakowej załamała się i wypłynął mózg.

Nieszczęśliwa przebywała od kilku lat w Niemczech na robotach, obecnie przybyła tylko na parę dni do Zawoji. Sprawca morderstwa odgrażał się kilkakrotnie żonie, że go „popamięta".

Ohydne morderstwo zauważył pierwszy Władysław Chowaniak sąsiad Sałaciaka, który zdziwiony tem, że pomimo późnego ranka nikt z domu Sałaciaków nie wychodzi, przy pomocą sąsiadów rozbił kłódkę i na strychu domu znalazł zwłoki zamordowanej, przykryte sianem.

Sałaciak po dokonaniu ohydnego czynu zbiegł. Władze policyjne zarządziły za nim energiczny pościg.

TAJEMNICZA RĘKA TRUJE BYDŁO W POW. TREMBOWELSKIM. Na folwarku Zazdrość pow. trembowelskiego wydarzył się zagadkowy wypadek masowego zatrucia bydła. W ciągu jednego dnia padło 12 krów. Powiatowy lekarz weterynaryjny stwierdził, że bydło zatrute zostało nieznana trucizną.

Policja prowadzi dochodzenia celem wykrycia sprawców zbrodniczego zamachu.

WYRODNA MATKA. Onegdaj Kalisz został wstrząśnięty wielką zbrodnią przy ul. Wiejskiej L. 23. W jednem z mieszkań tego domu, zamieszkiwali małżonkowie Białkowie, którzy posiadaja liczne potomstwo. Jedna z ich córek, 2-letnia Halinka coś przeskrobała, wobec czego matka, chcąc ja skarcić, złapała dziecko za nóżki, uderzając niem o kufer tak, że roztrzaskała Halince czaszkę. Białkową aresztowano.

ORSZAK WESELNY TRATUJE PRZECHODNIÓW. Onegdaj we wsi Markowice, pow. biłgorajskiego, przejeżdżający przez wieś orszak weselny składający się z trzech wozów, z ogromną szybkością najechał na mieszkańca tejże wsi, Teodora Wania, który wskutek tego odniósł ciężkie uszkodzenie ciała. W stanie groźnym przewieziono go do szpitala. Sprawców aresztowała policja.

NAPAD BANDYTY NA SĘDZIEGO. W miasteczku Budzanowie pow. Trembowla, dokonano skrytobójczego napadu bandyckiego na sędziego sądu grodzkieo Adama Peipera, siedzącego w restauracji.

Sędzia Peiper ugodzony został w głowę przez okno kamieniem, ważącym 1 i pół kg. Rana na szczęście jest nie groźna.

Jako podejrzanego o zbrodnię aresztowano Szymona Moskalika, kilkakrotnie ukaranego przez sędziego Peipera, awanturnika, który miał mieć przed nim rozprawę za udział w bójce.

GRANAT ROZSZARPAŁ 5 CHŁOPCÓW. Donoszą ze Stanisławowa, że na polach w Uhrynowic wydarzyła się straszna katastrofa. Pasterze znaleźli na polu granat, którym wraz z grupą miejscowych uczniów zaczęli operować. Nagle granat eksplodował.

Wskutek eksplozji 4 pasterzy zostało rozerwanych. Siła wybuchu była tak wielka, że strzępy ciał zostały rzucone na sąsiednie drzewa. — Prócz tych czterech wypadków śmiertelnych zostało poranionych ciężko czterech innych chłopców, którym wybuch poobrywał ręce lub nogi. Jeden z tych ciężko rannych w czasie transportu do szpitala zmarł, stan trzech pozostałych jest beznadziejny.

Wypadek ten wywarł w okolicy przygnębiające wrażenie.

UKRAIŃSKA ORGANIZACJA WOJSKOWA ZAMORDOWAŁA UCZNIA GIMNAZJALNEGO. W Wierzbiążu koło Bełza zamordowano ucznia gimnazjalnego, Filipa Hryciuka. Pod zarzutem morderstwa aresztowano Włodzimierza Iłłycia, Hilarego i Michała Pokitków, oraz pomocnika handlowego, Hrycia Szymkowa, którzy działali z rozkazu tajnej organizacji wojskowej ukraińskiej.

Chciano się pozbyć Hryciuka z powodu jego nieprzychylnego stosunku do organizacji. Już przedtem usiłowano go otruć, później zaś chciano zamordować w czasie wycieczki. Kiedy się to nie udało, wynajęto dla dokonania morderstwa abiturjenta gimnazjalnego Pokitkę, któreryzowano groźbą śmierci.

ZAMACH ŚWIĘTOKRADCÓW NA KATEDRĘ ŚW. JANA W WARSZAWIE. W ostatnich czasach bardzo często zdarzają się w Warszawie wypadki świętokradczych włamań. Ubiegłej nocy ofiarą świętokradców padła katedra św. Jana w Warszawie. Dookoła dziekanówki, która obecnie od[...]wiają, wzniesiono rusztowanie, po którem świętokradcy dostali się do kaplicy archikonfraternji literackiej i zabrali z ołtarza znaczną ilość cennych wotów.

Jako pierwszy przekonał się o włamaniu świętokradczem o godz. 6 rano zakrystjan Józef Żurecki, który natychmiast uwiadomił o tem administratora katedry, ks. Mościckiego. Natychmiast przybyła policja śledcza i wszczęła energiczne dochodzenia. Zamach świętokradczy na katedrę wywował wśród wiernych znaczne poruszenie.



Powsinoga przeprowadza.

Bezrobotny byłem i telo. Osiem godzin dokumentnie po proletarjacku próżnowałem a reśtę tom se odsypiał jak się patrzy burżyjską manierą.

Niech się tam chłopy turbują, że im słonko wysuszy a dyszczyk spłucze — ja się nie turbuje, bom proletaryjus i telo! Na dwójkę głosowałem w ostatnie wybory, to i żarcie mi z nieba spadnie i odzienie.

Ale kieby to człowiekowi dali spokój!? Bajtoć! Wyniuchały mnie towarzysze i dalejże do roboty napędzać.

— To ty beskurcjo nie wiesz — rzecze Ciołkosz — com to na niego po pijanemu dał swój proletarjacki głos — że nas gonią z Kas chorych? — Hybaj — rzecze — z towarzyszami przeprowadzać Żuławskiego z krakowskiej Kasy chorych.

Cóż miałem robić moiściewy? Syćka wiedzom, com się wyprowadzał z „Głosu Narodu" przez nijakiej pomocy — to i haw tu poradzę. Ale ja jak ja — Powsinoga — wiadomo! Portki na mnie i parasol w garści, jak święty Marks przekazał a ten pon hrabia Żuławski w ośmiu czy dwunastu pokojach graty se różne porozstawiał i urzędował, więc go byle jak nie wywieziesz.

Ciołkosz, jako najmłodszy Pepsiak zganiał proletaryjat ku onej robocie.

Przyszedłem ja, przyszedł pan Kuśnierz od Chadeków, co go wydelegowały, jako, że bronił socyjołów przed rządową „niesprawiedliwością", przyszedł jakisi z Enpeeru. Godna nas była kupka. Ino rewolucyję robić! Kuśnierzowi było syćko jedno, bo i tak już z „torbami" poszedł, ale ja, jako Powsinoga rzekę: — Nie bracie! trza sanacyjnie i poletycznie rozważyć.

— Lepiej — rzekę — siedzieć jako fijołecek w trawie, niż łeb pod dziadkową — rzekę — lagę podstawiać.

— Prawdę gwarzy — rzekli insi — i dalejże brać się do roboty.

Jeden wynosił odezwy, inszy liworwery. Kuśnierz chycił torby co je socyjoły rychtowały na one pieniądze, co im z Kas chorych szły. Cośmy z hań telo wywieźli pijawek i pluskiew co robotniczą krew piły, to nie opiszesz.

Mnie szczęście ono spotkało, żem na fotelu o kółkach samego towarzysza Żuławskiego wywoził, jako, że sam wyjechać nie mógł. Siedział on w onem krześle i jacy oczami mrugał, bo już ani palcem w bucie kiwać nie może, tak się biedacek spasł.

Przy bramie stał Prystor jako ten rajski jarchanioł z ognistym mieczem.

Żuławski całą drogę to se śpiewał:

„Krew naszą długo leją katy"
„I płyną ludu gorzkie łzy"

jaze mi się luto na sercu i we wnątrzu robiło. Na całe nieszczęście to ósma godzina pracy wypadła mi jak raz na środku ulicy Batorego i jako proletaryjusz ostawiłek Żuławskiego, towarzysza na środku ulicy w onych kółkach, bo rzekę: „fajeramt i telo". Co dalej się stało, nie wiem, bo Żuławskiego policaje ponoś dalej odwiozły, ale to wiadomo, jawnogrzeszniki, a nie proletaryjat uświadomiony, nie wiedzą co i jak!!

Dlaczego piszczy.

Sześcioletni Józef gapi się na przebiegający pociąg nowo zbudowanej kolei, a słysząc przeciągły gwizd lokomotywy, pyta matki:

— Mamusiu, a dlaczego ta maszyna tak piszczy?

— Oj ty głuptasiu, jakby tobie kazali ciągnąć tyle wozów, tobyś jeszcze nie tak piszczał!

Niedaleko pada jabłko od jabłoni.

— Szymonie — mówi proboszcz do jednego ze swych parafjan — źle wychowujecie dzieci. Słyszałem onegdaj, jak wasz Jasiek klął za bydłem, aż wstyd. Nie wiecie to, że klęcie jest ciężkim grzechem — powinniście chłopakowi przykazać...

— O mój jegomość, a przecie przykazuję... ale czekajże raku zatracony, jak ino przyjdę do domu, to za ten mój wstyd zerżnę ci psiakrew skórę, aż cię wszyscy djabli wezmą.

Kurs ceglarsko-betoniarski.

Podobnie, jak w roku ubiegłym, tak i obecnie Sekcja Oświatowa Małopolskiego Tow. Rolniczego (Kraków, plac Szczepański 8) organizuje w dniach 12, 13 i 14 września br. trzydniowy kurs ceglarsko-betoniarski pod kierownictwem prof. Jozefa Galera i inż. Marjana Czerwińskiego. Kurs będzie obejmował naukę teoretyczną i pokazy praktyczne.

Uczestnicy kursu będą mogli korzystać ze wspólnych noclegów za skromną opłatą 2 zł. za noc, przyczem należy przywieźć ze sobą własny koc i poduszkę.

Zgłoszenia na kurs należy przesyłać do Sekcji Oświatowej M. T. R. najpóźniej do dnia 5 września br. Wraz ze zgłoszeniem należy nadesłać wpisowe, które wynosi 1 zł. dla niezalegających z wkładkami członkowskiemi członków Kółek Rolniczych i Kół Młodzieży (co musi być potwierdzone na podaniu przez Zarząd Kółka Rolniczego, względnie Koła Młodzieży), a 3 zł. dla niezłonków. Oprócz tego należy przesłać kwotę 6 zł. jako połowę należytości za kurs; drugie 6 zł. należy wpłacić po przyjeździe do Krakowa przed rozpoczęciem kursu. Cała zatem opłata za kurs wynosi 12 zł. i wpisowe.

Pragnący korzystać ze wspólnych noclegów muszą to wyraźnie zaznaczyć w zgłoszeniu.

Przyjęci na kurs zostaną zawiadomieni osobnem pismem, dlatego przed otrzymaniem zawiadomienia o przyjęciu przyjeżdżać nie należy, aby się nie narażać na niepotrzebne koszta.

Czy budzik spóźnia się...

Stary budzik zleciał nagle ze ściany i z całą siłą uderzył na stojącą obok kanapę, rozlatując się na drobne kawałki. — Małżonka, która przed chwilą wstała z kanapy z poobiedniej drzemki, woła:

— Co za szczęście! Gdybym była pięć minut dłużej leżała byłby mnie niechybnie budzik zabił.

—Tak, tak... — odpowiada na to mąż — ja zawsze przecież narzekałem, że ten przeklęty zegar spóźnia się...

Pren. w Polsce **rocznie 10 zł. Kwart. 2·50 zł** W Ameryce na cały rok 2 dolary. We **Francji** 30 fr. W Danji 10 kor. Czechosłowacji 40 k. cz.

Redaktor odpowiedzialny Micha Sabatowicz.

Red. i Adm.: Kraków, Karmelicka 29. tel. 3012
CENY OGŁOSZEŃ: Cała str. 200 zł. — pół str. 100 zł. ćwierć str. 50 zł. str. ósemka 25 W tekście 2 razy drożej. drobne 10 gr. za słowo, najmniej 3 zł.
Konto czekowe w P. K. O. Nr. 400.600

Wydawca: Spółka wydawnicza „Lud Katolicki"
Drukarnia L. Gronusia i Ski, Kraków, ul. Stolarska L. 6. — Telefon 1018.